

Etyka kontrprzykładu a dążenie do wielkich syntez w naukach społecznych

Celem nauki jest budowa syntez zaspokajających ogólnoludzkie potrzeby intelektualne.

Jan Łukasiewicz, *O twórczości w nauce*, 1912

§1

W cytowanym zdaniu Jana Łukasiewicza termin „synteza” przywodzi na myśl problematykę metodologiczną, a zwrot „potrzeby intelektualne” etyczną, jako że uczony ma jak najrzetelniej wychodzić naprzeciw szlachetnej potrzebie umysłu; na przecięciu zatem tych dyscyplin znajdują się rozważania obecnego artykułu.

Zacznijmy od kwestii metodologicznej: czy są w nauce możliwe teorie, które by skutecznie i godziwie zaspokajały ten nasz głód syntez? Odpowiedź jest, na szczęście, zdecydowanie twierdząca. Przykład pierwszy z brzegu, imponujący rozmachem, to teoria grawitacji Newtona. Ta godna podziwu synteza odpowiada na pytania o tory planet i komet, skąd się bierze przypływ morza, dlaczego pocisk armatni spada na ziemię, a nie spada statek kosmiczny, jak u początków świata powstawał wodór, i tysiące innych. Jeszcze większą i doskonalszą syntezą jest ogólna teoria względności. A już największą, choć na razie niewolną od kontrowersji, jest w kosmologii standardowy scenariusz ewolucji wszechświata.

Nic dziwnego, że badacze społeczni, wobec tych godnych zazdrości sukcesów kolegów przyrodników, też marzą o dochodzeniu do wielkich syntez. Niestety, realizację tych marzeń utrudniają dwie kolosalne przeszkody: jedną jest złożoność materii badawczej, niepomiernie większa niż w naukach przyrodniczych; mózg ludzki jest najbardziej złożonym obiektem fizycznym we wszechświecie, a przecież daleko mu do złożoności cywilizacji, przedmiotu badań społecznych. Drugą przeszkodę stanowi niemożność precyzyjnego mierzenia badanych zjawisk. Podjęto wprawdzie takie próby, ale ich sukces jest co najwyżej lokalny, osiągalny tylko w wąskich dziedzinach (więc raczej nie w syntezach), a wyniki pomiarów zgrubne, dalekie od dokładności osiągananej w fizyce.

Obie te bariery przysparzają badaczom zmartwień. Złożoność materii badawczej zmusza do uproszczeń, bo żeby ogarnąć ją w całości, nie wystarczy procesor i pamięć operacyjna najpotężniejszych nawet komputerów (zatykają się one już wtedy, gdy komiwojażer ma zaplanować możliwie najkrótszą trasę do 20 miast). Trzeba więc obraz badanego obiektu upraszczać, pomijając czynniki, które nie są dla rozwiązywanego problemu istotne. A które są istotne? Wraz z tym pojęciem wlewa się w tok badań strumień subiektywizmu w sferze wartościowań. Gdy typowy WASP (White Anglo-Saxon Protestant), jakim był np. Samuel Huntington, alarmuje

* Prof. dr hab. Witold Marciszewski. Artykuł powstał w ramach prac Zakładu Logiki, Informatyki i Metodologii Nauk, którego autorem jest kierownikiem jako profesor Wyższej Szkoły Administracji Publicznej im. Stanisława Staszica w Białymstoku.

o konflikcie cywilizacji, a cywilizację, wzorem Arnolda Toynbee'go, wywodzi z religii, to z jego protestanckiej i amerykańskiej perspektywy łatwo może zniknąć taki detal, jak religia prawosławna, która dla Europejczyków, zwłaszcza wschodnich, detalem nie jest.

Dokładność pomiaru ma zasadnicze znaczenie dla testowania zgodności teorii z faktami, czyli jej prawdziwości. Wymaga to idealnej niemal dokładności opisu ilościowego. Oto podręcznikowy przykład z dziejów ogólnej teorii względności, czyli teorii grawitacji autorstwa Alberta Einsteina. Wynika z niej, że promienie świetlne przechodząc w okolicy naszego Słońca uginają się pod wpływem jego przyciągania o 1,74 sekundy kątovej. Z teorii Newtona też wynika ugięcie promieni, ale znacznie mniejsze – 0,87 sekundy kątovej. Która z nich ma rację? Problem został rozstrzygnięty w wyniku pomiaru dokonanego przez ekspedycję pod kierunkiem Eddingtona w roku 1919. Okazało się, biorąc pod uwagę margines błędu, że wynik trzeba umieścić w przedziale 1,31-1,91, a więc zgodnie z przewidywaniem Einsteina.

Gdy zestawić te wymogi metodologiczne z możliwościami badawczymi nauk społecznych, widać od razu beznadziejność usiłowań, jeśli by w którejs z nich ktoś zmierzał do podobnie sprawdzalnej syntezy. Podejmowane próby muszą się kończyć oferowaniem produktu, dla którego trudno znaleźć nazwę inną niż *pseudosynteza*. Prześledźmy jedną z takich prób.

§2

W roku 1992 politolog amerykański Francis Fukuyama ogłasza koniec historii w książce *The End of the History and the Last Man*. Adaptując do współczesności ideę Hegla, że historia zmierza, jak do kresu, do stanu powszechnej wolności, Fukuyama upatruje potwierdzenie tej idei w ówczesnej (okolice roku 1990) erupcji procesów demokratyzacji, dających każdemu poczucie jego wartości w obrębie społeczeństwa; nazywa to „uznaniem pozycji” i formułuje w sposób następujący.

„W miarę, jak lud staje się bogatszy, bardziej kosmopolityczny i lepiej wykształcony, domaga się nie tylko jeszcze większego bogactwa, ale także uznania swej pozycji. Jest to całkowicie nieekonomiczny, niematerialny popęd, który może wyjaśnić, dlaczego ludy Hiszpanii, Portugalii, Korei Południowej, Tajwanu i Chińskiej Republiki Ludowej domagały się nie tylko zaprowadzenia gospodarki wolnorynkowej, ale także wolnego rządu powołanego przez lud i dla ludu.” – Cytowane za przekładem pt. *Koniec historii*, Zysk i S-ka, Warszawa 1996, s. 296.

Mamy tu istotnie do czynienia z próbą wielkiej syntezy społecznej. Przypisuje się bowiem *wszystkim* zbiorowościom ludzkim tę samą uniwersalną dążność ku wolności i twierdzi się, że w *każdym* przypadku dozna ona realizacji (kursywa wypunktowuje kwantyfikację uniwersalną, charakterystyczną dla syntez). Jeśli taki wywód ma dać satysfakcję z zaspokojenia potrzeby syntezy, to nie da się tego uzyskać inaczej, jak zamykając oczy na złożoność wchodzących tu w grę procesów. Gdy ją uwzględnić, cisną się z miejsca przeczące takiej pseudosyntezie *kontrprzykłady*.

Jedna porcja kontrprzykładów bierze się stąd, że autor operuje pojęciem ludu, jak gdyby to była jakaś całość homogeniczna, ożywiona jedną dążnością, a tak przecież nie bywa. Przypisuje on ludom dążenie do gospodarki wolnorynkowej, a już w przypadku tego dążenia (mniej skomplikowanym niż kwestia pragnienia wolności czy uznania) mamy liczne obalające tę tezę fakty.

Oto lud Chile dobrowolnie, w sensie wyboru dokonanego przez większość, opowiada się za gospodarką socjalistyczną, a więc antyrynkową, według programu prezydenta Salvadore Allende; gospodarka zaś wolnorynkowa zostaje narzucona siłą przez krwawy zamach stanu poparty terrorem. Jakże często to nie lud optuje za wolnym rynkiem, ale władza, gdy gospodarka oparta na ideach socjalistycznych zaczyna już doprowadzać państwo do ruiny, lud zaś buntuje się przeciw nędzy (a nie przeciw teoriom Marksa). Wtedy władza, starając się poprawić byt ludu w obawie przed jego gniewem, wprowadza cichaczem lub siłą reformy wolnorynkowe jako jedyną szansę poprawy tego bytu. Wszak zbuntowani robotnicy w stoczni gdańskiej roku 1980, pisząc na murach „socjalizm tak” i postulując kartkową reglamentację żywności, okazali się praktycznie formacją prosocjalistyczną, natomiast rząd Mieczysława Rakowskiego w teorii socjalistycznej (według Jaruzelskiego miał „bronić socjalizmu jak niepodległości”) został w roku 1998 zmuszony (m.in. dla uzyskania międzynarodowej pomocy finansowej) do wydania tak liberalnej, tak antysocjalistycznej, ustawy gospodarczej, że zachwycałaby „chłopców z Chicago” Milтона Friedmana, którzy wprowadzali wolny rynek w Chile. Jest to krótkie przypomnienie niektórych tylko faktów, dalekie od uwzględnienia całej złożoności, ale już ono powinno wystarczyć dla uprzytomnienia, jak daleko posuwa się Fukuyama w uproszczaniach.

Skoro lud nie jest monolitem, lecz ścierają się w nim rozbieżne dążności, to synteza, od której oczekujemy m.in. formułowania przewidywań, musi się zmierzyć z koniecznością pomiaru. Powinno dać się z niej wywnioskować, która z przeciwstawnych tendencji ludu zwycięży, a to wymaga oszacowania i porównania ich siły. Zależy ona z jednej strony od tego, za którą opcją opowiada się więcej szeregowych obywateli, z drugiej zaś od tego, jak silnie zdeterminowane na rzecz danej opcji są indywidualności przywódców, i na ile są one wpływowe. Pamiętamy w przypadku polskich reform rynkowych, jak dalece na ich sukces wpłynęła determinacja Balcerowicza, Wałęsy i innych polityków. Nie są to jednak cechy poddające się pomiarowi. Obserwatorzy, wśród nich politolodzy, mogą mieć tu jakieś intuicje, niekiedy trafne, ale nie jest to materia do intersubiektywnego naukowego dyskursu. Co się tyczy rozpoznania za czym stoi większość, to mamy tu wprawdzie pewne metody statystyczne, jak sondaże opinii, ale te są obciążone dużym ryzykiem błędu, a sam przedmiot sondażu, opinia publiczna, jest czymś tak zmiennym i falującym pod wpływem trudnych do przewidzenia okoliczności, że procedury tego rodzaju trudno traktować jako rzeczywiste pomiary.

Większą jeszcze wagę niż do skłonności prorynkowych, upatrywanych przez Fukuyamę u ludu, przywiązuje on do odczuwanej – jak sądzi – przez lud potrzeby autonomii jednostki, którą można też oddać określeniami: potrzeba uznania, godności, wolności. Przekonanie o powszechności tej potrzeby i jej, w ostatecznym wyniku, niezwykłości owocującej liberalną demokracją, czerpie Fukuyama z filozofii Hegla. Dyskusja z taką teorią filozoficzną to osobne zadanie, na które nie ma tu miejsca, ale gdy autor próbuje ją potwierdzać przez egzemplifikacje empiryczne, to mamy powód, by się zastanowić, czy te egzemplifikacje nie osłabiają teorii miast ją potwierdzać. Szczególnie zastanawiający jest przypadek komunistycznych Chin, o którym wiemy dziś znacznie więcej niż mógł wiedzieć Fukuyama, gdy pisał swą książkę przed dwudziestu laty. Jeśli wydarzenia roku 1989 na placu Tiananmen uznał on za początek ruchu ku demokracji, stłumionego przejściowo terrorem, lecz niedającego się ujarzmić, to z dzisiejszej perspektywy widać, że się omylił. Dlaczego ówczesna ofiara masakrowanych studentów nie

wydała dotąd owocu? Nikt, kto sobie ceni sądy rozsądne nie będzie usiłował wymieniać jednego tylko czynnika i to wymieniać go tonem pewności, a to znaczy, że nie będzie się kusił o jakąś syntezę. Lęk Chińczyków przed powtórzeniem się terroru może tu współdziałać z jakimś chińskim atawizmem na rzecz idei konfucjańskich, a także z trywialnym faktem, że dla ogromnej większości populacji, z wyjątkiem ofiarnych dysydentów, materialny dobrobyt jest zdecydowanie ważniejszy od demokracji.

Rzetelny badacz przyzna w takim przypadku, że nie wie, jakie tu działają czynniki, jaki jest efekt ich miksowania, czy zadziałałyby jedno (które?), gdyby zabrakło innych (których?), jakie jest ich nasilenie, i jak ma się ono do siły czynników działających w przeciwnym kierunku. Do przeciwnych może na przykład należeć ideowa determinacja dysydentów. A może takie prawo ekonomiczne, że od pewnego progu rozwoju wolny rynek nie może efektywnie funkcjonować bez demokracji politycznej; choćby dlatego, że zacznie go niszczyć korupcja, której się nie zwalczy bez wolnych mediów, niezależnego sądownictwa itp., a więc elementów liberalnej demokracji. Im więcej ma się wiedzy o wchodzących w grę czynnikach, tym ostrzej się widzi złożoność sytuacji i tym dalej się jest od uproszczeń, których nie można się jednak nie dopuścić, o ile chce się uzyskać wyjaśniającą cały proces syntezę. Jeśli ignoruje się tę złożoność i dopuszcza się uproszczeń, pomijając realnie oddziałujące czynniki, powstaje wtedy twór, który trudno nazwać inaczej, jak pseudosyntezą.

§3

Wdzięcznym przedmiotem podobnego dociekania może być książka Samuela Huntingtona *The Clash of Civilizations and the Remaking of World Order* (Simon and Schuster, New York 1996). Jest to dzieło imponujące pod względem faktograficznym i próbujące ująć ów ogrom faktów w jakimś syntetycznym obrazie. Ramą tego obrazu jest klasyfikacja ludzkich zbiorowości wedle przynależności do jednej z siedmiu wyróżnionych przez Huntingtona cywilizacji.

Jak trudny do zrealizowania jest zamysł tak wielkiej syntezy widać już na jej wstępie, bo proponowana klasyfikacja nie trzyma się jednolitego kryterium podziału ani zasady rozłączności podziału (np. wyróżnia się cywilizację latynoamerykańską, ale zarazem podciąga się ją pod zachodnią). Jako kryterium podziału dominuje religia: cztery z siedmiu cywilizacji na liście Huntingtona mają nazwy urobione od nazw czterech wielkich religii, obejmując m.in. cywilizację prawosławną. Nie dowiadujemy się jednak, czy istnieją też cywilizacje protestancka i katolicka. Może autor nie widzi potrzeby ich wyróżniania, lokując te zbiorowości religijne w łonie formacji, którą nazywa cywilizacją zachodnią; ale wraz z tym zmienia się kryterium podziału – z religijnego na geograficzne.

Zamęt myślowy produkowany przez tę klasyfikację czyni z niej znakomite ćwiczenie w operowaniu kontrprzykładami, np. do zdania „każda zbiorowość należąca do cywilizacji zachodniej jest protestancka lub katolicka” mamy z miejsca jako kontrprzykład przypadek Grecji, przecież kolebki cywilizacji zachodniej, a zarazem kraju prawosławnego.

Powstaje też np. i takie ciekawe pytanie: do której cywilizacji zaliczyć komunistyczno-ateistyczny był Związek Radziecki? Do zachodniej z racji znajdowania się stolicy na terytorium Europy? Czy do prawosławnej z racji posługiwania się cyrylicą, cerkiewnej przeszłości itp? A może jednak do zachodniej ze względu na wkład tego kraju w zachodnią naukę i technikę?

A może z racji ustroju komunistycznego wymyślonego w centrum Europy zachodniej przez Marksa?

Szczególne kłopoty nasuwa pojęcie cywilizacji islamskiej. Autor przekonująco gromadzi fakty świadczące o wybitnie wojowniczym, konfliktowym usposobieniu zbiorowości islamskich w naszych czasach. Ale jeśli czynnikiem definiującym określoną cywilizację ma być religia, to ta szczególnie agresywność i nietolerancja powinny cechować cywilizację islamską w każdej fazie historii, skoro konstytuująca ją religia była zawsze ta sama. Otóż jeśli wziąć pod uwagę średniowiecze, to była to cywilizacja bardziej tolerancyjna od zachodniej, mniejszą mająca na koncie liczbę aktów agresji, okrucieństwa, wiarołomstwa, nietolerancji. Prawda, że zmieniło się to zdecydowanie na niekorzyść Islamu, ale tym niemniej owa generalizacja, że religia Proroka zawsze każe jego wyznawcom bić rekordy agresji i nietolerancji, napotyka na historyczny kontrprzykład.¹

§4

Trzeci i ostatni przykład syntezy pozornej, łatwej do kwestionowania przez kontrprzykłady, biorę z repertuaru poglądów, które można określić jako pesymizm cywilizacyjny. Często pochodzą one od ludzi szczerze zatroskanych o los świata i bolejących nad jakże licznymi jego defektami, ale niedysponujących należytą perspektywą porównawczą. Nie sztuka zauważyć, że to, że tamto źle się dzieje, sztuka rozpoznać, czy generalnie idzie ku gorszemu czy może ku lepszemu. A to już nie jest zadanie banalne, wymaga ono niemałego zasobu wiedzy o czasach dawniejszych i o miejscach odległych.

Jako reprezentację tej postawy zacytuję pogląd z mojej korespondencji z kimś dzielącym się w liście swymi przemyśleniami. Ponieważ nie był to pogląd wyrażony publicznie, nie byłoby stosowne wskazywanie na autora, który zresztą mógł od tamtego czasu zmienić pogląd i nie chciał być kojarzony z tym dawniejszym. Przydzielam mu więc pseudonim „Pesymista”, jako że reprezentuje on pesymizm cywilizacyjny. A oto jego pogląd.

(Pes) Życie stało się dziś znacznie bardziej walką o zasoby i materialne zyski, niż było w epokach wcześniejszych.

Jest to sąd ogólny dotyczący wszystkich epok historii wcześniejszych od naszej, o których się orzeka dwie własności: (1) w każdej epoce zabiegano mniej o zysk niż w naszej i (2) w każdej epoce mniej niż w naszej walczono o zasoby materialne. Zajmę się przede wszystkim pierwszym z tych twierdzeń. Żeby je zapisać symbolicznie, przyjmijmy, że zmienna x przebiega epoki historyczne, zaś orzekane o nich własności są następujące.

W ... jest epoką Wcześniejszą od naszej

MZ ... jest epoką, w której Mniej niż w naszej walczono o Zyski materialne.

Tak otrzymujemy zdanie warunkowe ogólne:

$$(Pes^*) \forall x (W(x) \Rightarrow MZ(x)).$$

¹ Więcej na temat aspektów metodologicznych proponowanej przez Huntingtona syntezy piszę w następujących artykułach: *Cywilizacja liberalna a świat zachodni*, „Przegląd Filozoficzny” 2001, nr 3; *Why Is the Western Civilization Developing Towards Universality*, „Dialogue and Universalism”, vol. 12, No. 3/2002.

Tę pesymistyczną syntezę porównajmy z inną, różniącą się co treści swą tonacją optymistyczną. A co ważniejsze, jest to treść ujęta w sposób tak wyważony, że dobrze się broni w konfrontacji z materiałem historycznym. Nadaje się więc do wykorzystania jako przykład w postępowaniu badawczym pozytywny. Czerpię go z Maxa Webera (*Etyka Protestancka a duch kapitalizmu*, Wyd. Test, Lublin 1994, przekład Jana Mizińskiego, s. 4).

(Opt) Samo dążenie do zysku pieniężnego, możliwie jak najwyższego [...] istniało i istnieje wśród kelnerów, lekarzy, woźniców, artystów, kokot, sprzedajnych urzędników, żołnierzy, bandytów, krzyżowców, klientów kasyna, żebraków. Można powiedzieć, istnieje ono wśród *all sorts and conditions od men*, **we wszystkich epokach i zakątkach świata** [podkreśl. WM]. Porzucenie raz na zawsze zwyczaju łączenia tego z naiwnym pojęciem kapitalizmu – to zasada kulturowo-politycznego przedszkola.

Mamy tu cztery kwantyfikatory ogólne, co należałoby oddać w osobnych twierdzeniach, dotyczących kolejno wszelkich epok, miejsc, rodzajów ludzi i rodzajów warunków życiowych. Zajmiemy się tylko pierwszym z racji jego porównywalności z twierdzeniem Pes. Weber twierdzi, że czas historyczny, który definiuje jako epokę kapitalizmu, jest podobny czasom wcześniejszym pod względem dążności do zysku.

Podzielając z Pes zasięg zmiennej indywidualnej i predykat *W* to nowe twierdzenie orzeka o epokach nie cechę *MK*, lecz następującą:

ZZ ... jest epoką, w której Zachodzi dążenie do maksymalizacji Zysku.

Zapisując to symbolicznie, otrzymujemy formułę:

$$(Opt^*) \forall_x (W(x) \Rightarrow ZZ(x)).$$

Pogląd Opt dotyczy skończonego zbioru epok, nie przesądzając, jakie przedziały czasowe są elementami tego zbioru. Weber może zdać się w tym względzie na oponenta: jakkolwiek periodyzację ten zaproponuje, zawsze się okaże, iż w każdym ze wskazanych okresów ludzie dążyli do zysku. Indukcja jest tu konkluzywna dzięki temu, że twierdzenie Opt nie sili się na porównania. Aby indukcyjnie udowodnić sąd egzystencjalny o istnieniu powszechnej w każdym okresie dążności do zysku, wystarczy podana przykładowo lista zawodów, z których każdy ma w definicji wpisana dążność do zysku i o których wiadomo, że łącznie tworzą w każdym czasie bardzo znaczną część populacji.

Z Opt zestawmy pod względem jakości logicznej tezę Pes. Jest ona trudniejsza do uzasadnienia, ponieważ pretenduje do podania większej porcji informacji, a ponadto predykaty są na tyle niedookreślone znaczeniowo, że nie jest możliwa konfrontacja z faktami, trzeba je więc doprecyzować.

Co do pierwszego (W): od kiedy się zaczyna nasza epoka? Od czasów Oświecenia? Od zakończenia drugiej wojny światowej? Przyjmijmy, że od okresu powojennego.

Co do drugiego: jak porównywać stopnie nasilenia walki o zysk? Z wielu możliwych definicji częściowych przyjmijmy dwie wzajem się dopełniające: jedna posługuje się pojęciem **wyzysku**, druga pojęciem **rywalizacji**. Oba mają definicje operacyjne, czyli operacjonalizacje w znanych faktach historycznych.

Df(wyzysk): Jeśli *x* używa przemocy, żeby zmusić *y* do pracy, której produkty *x* przemocą zabiera *y*-owi dla własnego zysku, to **wyzyskuje y**.

Operacjonalizacją dla definiensa (kursywa), czyli podaniem empirycznych wskaźników zjawiska, o którym mowa, są dobrze rozpoznawalne w historii rodzaje faktów, jak: (a) niewolnictwo, (b) pańszczyzna, (c) położenie robotników w pierwszej fazie rewolucji przemysłowej. Z tym aparatem pojęciowym formułujemy cząstkową definicję predykatu MZ .

Df(MZ_1): Jeśli w epoce X akceptuje się dążenie do zysku realizowane drogą wyzysku, zaś w epoce Y tego się nie akceptuje, to (caeteris paribus) **Y jest epoką, w której mniej niż w epoce X walczy się o zyski.**

Definicja ta, będąc tylko cząstkową, nie obejmuje całej treści predykatu MZ ; żeby zapobiec wieloznaczności, modyfikuję jego kształt za pomocą indeksu liczbowego.

Kontrprzykładem do Pes jest dowolna epoka wcześniejsza od naszej, powiedzmy wiek siedemnasty, który w zapisie formalnym oznaczymy literą s . Na wielką skalę uprawiano wtedy z powszechną akceptacją, w której uczestniczyły także kościoły chrześcijańskie, niewolnictwo i pańszczyznę. Mamy więc konkretną epokę dawniejszą, o której nie jest prawdą, że walka o zyski była wtedy mniejsza niż w naszej epoce, z czego wynika negacja zdania Pes. Symbolicznie:

$$\text{Kontr-1(Pes): } W(s) \wedge \neg MZ_1(s).$$

Żeby uwyraźnić fakt, że jest tu wiele dróg operacjonalizacji, podaję jeszcze jedną propozycję.

Df(MZ_2): Jeśli w epoce X państwa dążą do zysku drogą fizycznej eliminacji konkurentów (krwawe wojny handlowe), a w epoce Y jedynie drogą wolnego handlu, to (caeteris paribus) **Y jest epoką, w której mniej niż w X walczy się o zyski.**

Jako epokę wcześniejszą od naszej weźmy znowu wiek siedemnasty. Jest o nim prawdą poprzednik powyższej definicji, a nie jest prawdą jej następnik (skoro w tamtym wieku więcej i gwałtowniej walczone o zyski). A zatem ta epoka, przy operacjonalizacji pojęcia „walczyć o zyski” zawartej w Df(MZ_2) stanowi kolejny kontrprzykład do Pes, czyli zdanie, z którego wynika negacja zdania Pes. Symbolicznie:

$$\text{Kontr-2(Pes): } W(s) \wedge \neg MZ_2(s).$$

Naszą listę definicji cząstkowych można by dalece wydłużyć, uwzględniając m.in. następujące formy walki o zysk właściwe dawnym wiekom, a poniechane w naszym:

- piractwo jako narzędzie polityki ekonomicznej rządów;
- wyprawy wojenne w celach czysto rabunkowych (dowcipnie opisane np. w balladzie Mickiewicza „Trzech Budrysów”), z których szczególnie znamienne to zagony tatarskie, najazdy Normanów, złupienie Bizancjum przez Krzyżowców za poduszczeniem kupców weneckich (liczących na udział w łupach);
- przymusowa kastracja utalentowanych muzycznie chłopców w celu uzyskania sopranów dla zwiększenia zysku ówczesnego przemysłu rozrywkowego.

Wspomnijmy jeszcze drugie ważne pojęcie w tezie Pesymisty: **zasoby**. Czy walka o zasoby jest dziś większa niż dawniej, nie da się powiedzieć bez wskazania, o jakie zasoby chodzi. Co się tyczy np. zasobów ziemi na wsi, to nie słychać dziś o dramatycznych niegdyś walkach o miedzę. Pewność, jaką żywił Malthus co do ubywania zasobów żywności jest niepojęta dziś, kiedy

dramatem rolników jest niemożność zbycia produktów wobec ich nadmiaru. Osobno trzeba rozpatrywać zasoby wody, surowców energetycznych etc., rozważając rzecz w łączności z perspektywami nowych technologii.

§5

Trzy analizowane w tych rozważaniach teorie łączy intencja autorów, żeby wyjść naprzeciw ludzkiej potrzebie syntez intelektualnych, na co na wstępie zwraca uwagę wzięte z Łukasiewicza motto. Zmierzać do syntez – jest to z jednej strony postulat metodologiczny, bo prawidłowo dokonana synteza jest wielkim osiągnięciem poznawczym, z drugiej zaś odpowiedź na silną w ludziach potrzebę intelektualną.

Walog poznawczy udanych syntez jawi się wyraziście w osiągnięciach nauk przyrodniczych, w szczególności fizyki, np. teorii grawitacji; również w sukcesach matematyki, gdzie mamy tak fascynujące syntezy, jak geometria analityczna, algebra abstrakcyjna, teoria mnogości. W każdym przypadku syntezę znamionuje maksymalna ścisłość pojęć oraz potężna moc dedukcyjna; pierwsza sprawia, że dobrze wiadomo, jak testować wartość poznawczą teorii, a druga, że daje się z danej teorii szczególnie wiele wynioskować. Ten wysoki status metodologiczny jest jednocześnie źródłem satysfakcji z zaspokojenia potrzeby intelektualnej; jest to psychologiczny aspekt konstruowania syntez. W przypadku nauk społecznych działa podobna presja intelektualnego popytu, ale jest niepomierne trudniej o jego zaspokojenie przez coś, co można nazwać rzetelną podażą. Kwestia rzetelności pojawia się tu z podobnych po części powodów, jak te zachodzące w sferze ekonomicznej. Wielki popyt rodzi pokusę nie tylko podwyższania cen, lecz także obniżenia jakości (bo i tak „ludzie to kupią”). Ta druga pokusa pojawia się także w nauce, a w szczególności w naukach społecznych, które starają się wyjaśniać ludzkim społecznościom rządzące nimi prawa, a każda społeczność, jak i każda jednostka, jest przecież ciekawa samej siebie i swojego losu. Jest tu nieporównanie trudniej o rzetelne zaspokojenie tej potrzeby. Odpowiada za to kolosalna złożoność materii badawczej, której nie da się ogarnąć choćby z racji ograniczonej możliwości przetworzenia przez ludzki mózg tak wielu danych (nawet jeśli jest on sprawniejszy od najsprawniejszych komputerów); mamy jednocześnie drugą barierę, którą jest niemożność precyzyjnego ujęcia danych z powodu niewykonalności pomiaru.

Świadomość tej sytuacji powinna mocno miarkować autorów pragnących się stać autorami syntez. Może być jednak trudno o taki umiar, gdy tak wielki jest popyt na syntezy, a kusi on szansą poczytności publikacji, medialnego rozgłosu, autorskiej sławy. Pokusa jest tym zdradliwsza, że wartościowa poznawczo synteza, a więc uwzględniająca całą złożoność problemów, byłaby dla czytelników trudna i nużąca. I tak oto uproszczenia biorące się z niedbałości lub niekompetencji autora pomagają w zdobyciu uznania wśród rzeszy czytelników.

Jeśli autor ma się oprzeć się takim pokusom, powinien pilnie przestrzegać zasady, która zasługuje na nazwę *etyki kontrprzykładu*. Moment etyczny polega na dążeniu do rzetelności. Pojęcie zaś kontrprzykładu odnosi się do relacji logicznej między zdaniem ogólnym i faktem przeczącym temu zdaniu. Żeby wiedzieć, jakie fakty są z treścią danego zdania niezgodne, musi być ona wystarczająco precyzyjna, a żeby niezbędne fakty uwzględniać, trzeba mieć dostatecznie rozległą w danej dziedzinie wiedzę; oba te wyzwania stoją przed pretendentami do tworzenia syntez.

Sprostanie takim wyzwaniom wymaga zawsze trudu, a niekiedy – gdy kontrprzykład zaprzeczy testowanej nim generalizacji – wymaga wyrzeczenia się pomysłu, do którego badacz zdążył się już może przywiązać. Jest to więc etyka na tyle wymagająca, że granicząca niekiedy z ascezą (trud, wyrzeczenia itp.). Los ten jednak uczoney świadomie wybiera, gdy ślubuje w przysiędze doktorskiej, że nie będzie uprawiał nauki dla materialnego wyłącznie zysku ani dla próżnej chwały, lecz po to: *ut lux ea in qua salus humani generis continetur magis ac magis augeatur*. To jest, żeby coraz bardziej rozprzestrzeniało się światło prawdy, od którego zależy pomyślność rodzaju ludzkiego. A że światło prawdy najsilniej promieniuje w naukowych syntezach, to właśnie w ich tworzeniu obowiązuje najwyższy standard rzetelności.

The ethics of counterexample and the endeavour for great syntheses in social sciences

The need for an intellectual synthesis is satisfied nicely by fundamental theories of physics (e.g. gravitation) and mathematics, while poorly by social sciences. The latter is the case because of the enormous subject matter complexity and the lack of conceptual exactness as derived from measurement. Therefore, when aiming at a social synthesis, the researcher should do his best to take advantage of those means of precisising concepts which are somehow available in social sciences, as are operational definitions, and then test his claims using counterexamples. These are proceedings to ensure the reliability of a synthesis as a postulate being both ethical and methodological. Three examples of intended syntheses, including those of F. Fukuyama and S. Huntington, are in the paper analyzed critically as ones which do not meet the demand for such reliability.

Key words: counterexample, synthesis, intellectual need, complexity, measurement, operational definition, reliability